

„Wyklęci” wczoraj i dziś. Tomasz Greniuch i Dariusz Ratajczak

3 marca 2021

Wkraczający z armią radziecką na teren Polski nowy, pomyślany przez Berię i Stalina establishment – władza ludowa – miał jednego potężnego wroga: żołnierzy armii podziemnej. Żydowscy komuniści panicznie się ich bali. Starali się więc zręcznie – propagandą i prowokacjami – skłócać miejscową ludność z podziemiem a akcjami bojowymi je niszczyć (jednym z dowódców Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego był nie rozliczony z przeszłością Zygmunt Bauman, który brał udział w tłumieniu podziemia niepodległościowego: „przez 20 dni dowodził grupą, która wyróżniła się schwytaniem wielkiej ilości bandytów”, a także został odznaczony Krzyżem Walecznych). Nośnym zabiegiem propagandowym było sklejanie narodowych sił zbrojnych z nazizmem i antysemityzmem niemieckim. Łódzka filmówka, teatry, prasa przekuwały ekonomiczne konflikty polsko-żydowskie przedwojnia w broń rażenia, którego celem był mityczny przechyl nacjonalistyczny.



Tę powojenną narrację podporządkowuje się międzynarodowej opinii żydowskiej a propagandę kontynuuje i podtrzymuje w służbie ideologii holokaustu. Mimo, że ONR ratował w czasie wojny Żydów a jego rywalizacja z kapitałem żydowskim miała charakter konfliktu interesów bez podłoża rasowego kłamstwo o antysemityzmie narodowców jest powielane bezdyskusyjnie, a więc irracjonalnie a kompletnie bezzasadny zarzut o faszyzm znajduje posłuch nawet w IPN.

Polityka stygmatyzacji i przyklejania narodowców do nazizmu pojawiła się na nowo w zarzutach postawionych ostatnio młodemu

uczonemu. Nagonce został poddany wybitny historyk z Opola. Zanim „stalinowski” wilczy bilet (utrata pracy i środków do życia, śmierć publiczna) wręczono dr. Tomaszowi Greniuchowi, wcześniej spotkało coś takiego Dariusza Ratajczaka.

Dr Ratajczak jest obok wielu innych zasłużonych postaci – żeby wspomnieć Bohdana Porębę albo Feliksa Konecznego – z panteonu polskiej kultury współczesnym „wyklętym”. Miał odwagę zająć stanowisko przeciwne władzy uzurpującej sobie legitymację do wzruszenia polskiej suwerenności historycznej, snującej kosztem narodu polskiego imperialną globalną fantazję.

Polowania na niezależnych badaczy urządzano już w PRL. Wstydlivy epizod cenzury naukowej w „niepodległej” Polsce datuje się dziesięć lat po upadku komunizmu. W styczniu 2000 r. – po opublikowaniu rok wcześniej „Tematów niebezpiecznych”, zbioru esejów historyczno-politycznych, zawierających m.in. omówienie poglądów rewizjonistów Holokaustu – zapadło orzeczenie komisji dyscyplinarnej Uniwersytetu Opolskiego zakazujące dr. D. Ratajczakowi wykonywania zawodu nauczyciela przez trzy lata. Akademik został zawieszony, a następnie wydany z Wydziału Historyczno-Pedagogicznego. Ruszyła nagonka, w wyniku której pozbawiony środków do życia (pracował jako stróż nocny w jednej z opolskich firm) historyk popełnił „samobójstwo”. W kunktatorskiej komisji zasiadali także duchowni. Nie zareagowano z „właściwą sobie ostrożnością” na łamanie podstawowych zasad regulujących swobodę myśli i słów, które wypominano systemom totalitarnym.

Dariusz Ratajczak ukończył studia historyczne na Uniwersytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu. W 1997 obronił z wyróżnieniem pracę doktorską pt. „Zagadnienie postaw ludności Śląska Opolskiego w świetle wyroków WSR-ów w Katowicach i w Opolu w latach 1945-1955” (promotor prof. Stanisław Nicieja). W latach 1988–2000 był pracownikiem naukowym Uniwersytetu Opolskiego (wcześniej – Wyższej Szkoły Pedagogicznej) na Wydziale Historyczno-Pedagogicznym. Jest autorem i współautorem książek naukowych i popularnonaukowych oraz wielu artykułów

publikowanych.

Naukowiec honorowo i bohatersko bronił niezależności akademickiej na swoim blogu: „Zatrzymujemy się zatem przed bramą z napisem 'tajemnica', której wyważenie jest dla profanów prawie niemożliwe. W tym miejscu 'oficjalny historyk' (na przykład Powstania Styczniowego, II Wojny Światowej, schyłkowego PRL-u) zrazu bezradnie rozkłada ręce i po chwili – jak na dworaka przystało – zaczyna łgać, posiłkując się naskórkowymi źródłami wypracowanymi przez mieszkańców 'domu za bramą' – to jest właściwych spiskowców. W ten sposób sam staje się – mizerną wprawdzie, bo jedzącą okruchy z pańskiego stołu – częścią misterium nieprawości. Natomiast badacz niepokorny stara się mimo wszystko dotrzeć do źródeł nieoficjalnych (ma się rozumieć: prawdziwie nieoficjalnych) i pośrednich, a nade wszystko logicznie (indukcyjnie) wnioskować z faktów. Wtedy przy okazji ustala swój los: wyśmiany, poniżony i obsobaczony kończy w starannie przygotowanym koszu na śmieci”.

Kilka lat później zmienia ton. „Chciałem ukazać mój punkt widzenia. Uważałem, że skoro istnieje takie środowisko historyków, to jako historyk mam obowiązek przedstawić ich poglądy. Mogłem dodać jedno zdanie: „Nie zgadzam się z nimi!”. Żałuję, że tego nie zrobiłem, bo przez ten błąd uznano mnie za antysemitę” – kajał się przed dziennikarką „Wyborczej”, która przeprowadziła „nękające” śledztwo dziennikarskie w sprawie „rewizjonisty” broniącego wolności dociekań historycznych przed cenzurą (cywilną i karną) III-j Rzeczypospolitej.

Kalendarium dramatu historyka z chirurgiczną precyzją odtwarza Dorota Wodecka-Lasota. Miał to być reportaż pokazowy, podobnie jak modelowe było postępowanie prawne w sprawie Ratajczaka przed IPN i komisją uniwersytecką.

Maj 1999 r. Prokurator Lidia Sieradzka kieruje do sądu akt oskarżenia. Powołuje się na artykuł 55 ustawy o IPN (kto publicznie i wbrew faktom zaprzecza zbrodniom nazistowskim, podlega grzywnie lub karze pozbawienia wolności do lat

trzech).

Batalia sądowa kończy się połowicznym wyrokiem: umorzeniem sprawy. Oskarżony w procesie historyk chciał, aby sąd przy ustalaniu wyroku wziął pod uwagę opinię prof. Wojciecha Wrzesińskiego, który stwierdził, że dr Ratajczak nie przytaczał własnych poglądów, a jedynie referował poglądy rewizjonistów historycznych. „Oskarżony nie musi wyrażać skruchy” – ustalił Sąd II-j instancji. Dariusz Ratajczak musi natomiast wpłacić 300 złotych na Dom Dziecka w Tarnowie Opolskim i pokryć koszty sądowe. W sumie około 500 złotych. „Jestem umiarkowanie szczęśliwy. Uzyskałem tyle, ile się dało, szczególnie w takich okolicznościach. Mam na myśli naciski polityczne” – komentował po ogłoszeniu wyroku historyk. Stwierdził też, że niedługo kończy się obowiązujący go zakaz prowadzenie wykładów. „Obecnie pracuję jako portier w hurtowni. Jedynym plusem tej pracy jest to, że mogę swobodnie pisać” – przyznawał.

Styczeń 2000 r. Ratajczak czeka na orzeczenie komisji dyscyplinarnej Uniwersytetu Opolskiego. Jej rzecznik prof. psychologii Wiesław Łukaszewski apeluje, by dożywotnio wyrzucić go z zawodu nauczycielskiego. Bo naukowiec, rozpowszechniając kłamstwa, sprzeniewierzył się standardom etycznym obowiązującym nauczycieli i obowiązkowi przedstawiania wszelkich punktów widzenia.

Na posiedzeniu „oskarżony” kieruje pytanie do członków komisji: czytali państwo moją pracę? Zapadła kłopotliwa cisza.

Kwiecień 2000 r. Uniwersytet Opolski poniża go wilczym biletem – zakazuje mu wykonywania zawodu nauczyciela przez trzy lata. Ministerstwo Edukacji podtrzymuje decyzję uczelni. Koledzy z pracy i znajomi przestają przyznawać się do znajomości z nim. Na widok mężczyzny przechodzą na drugą stronę ulicy albo mijają go jak powietrze. „To było wręcz ostentacyjne. Staliśmy w rynku, a nasi wspólni znajomi odwracali głowę i udawali, że nas nie widzą” – opowiada Aleksander Migo, opolski księgarz i

antykwarisz, który szukał dla Ratajczaka pracy. „Darek naprawdę myślał, że sprowokuje historyków do wielkiej debaty. Nie spodziewał się, że zamiast w auli uniwersyteckiej odbędzie się ona na sali sądowej” – relacjonuje Mirosław Olszewski, który wielokrotnie pisał o sprawie Ratajczaka na łamach „Nowej Trybuny Opolskiej”.

Naukowiec zapewnia, że z pewnością nie wróci na Uniwersytet Opolski. [W polemice z Tomaszem Telukiem](#) uczciwie podkreśla, że uczelnia traktując go w taki sposób sama okryła się hańbą: „(...) przyklejono mi etykietkę „kłamcy oświęcimskiego”. I bardzo dobrze. Lepiej być kłamcą niż... (art YY o ...)”.

Napływają komentarze „salonu”. O penalizacji wolności naukowej wypowiedział się w samych superlatywach prof. Andrzej Zoll: „Kara, jaka go spotkała, to zdrowy objaw społeczny”. W „Tygodniku Powszechnym” komunikował: „Niestety, jesteśmy społeczeństwem, które w dużym stopniu zatraciło zdolność samokontroli i samooczyszczania. Ostracyzm społeczny nie funkcjonuje nawet w kręgach akademickich, gdzie toleruje się ludzi sprzeniewierzających się zasadom etyki zawodowej”. „Piłeczka jest po stronie Ratajczaka” – przerzucał odpowiedzialność prawnik.

Magdalena Tulli spazmatycznie deklarowała: „Nie mogę się zgodzić, że demokracja i zdrowy rozsądek obronią się inaczej. Obroniłyby się, gdyby na przykład koledzy przestali Ratajczakowi podawać rękę. Ale na to w Polsce nie ma co liczyć”.

Prof. Jacek Hołówka dopuszcza powrót z intelektualnej banicji. „Tylko że nie zależy to od społeczeństwa, ale od banity”. Jak się pokaja. „Musi spontanicznie zrobić coś, by można mu było zaufać. Niechby wytłumaczył powody, jakie kierowały nim, kiedy to pisał – nie wiem, może młodością, może głupotą. Tego kłamstwa oświęcimskiego nie da się mu zapomnieć, ale można by mu je wybaczyć, jeśli dałby do zrozumienia, że chce naprawić swój błąd” – uważa etyk.

Prof. Wiesław Łukaszewski, były już rzecznik dyscyplinarny Uniwersytetu nie wpuściłby Ratajczaka do żadnej szkoły: „Fanatyzmy nieomal zawsze rozwijają się w jednym kierunku, prawie nigdy się nie cofają. I nie rozwijają się w samotności, tylko karmią się cudzym zainteresowaniem. Gdyby dr. Ratajczakowi dać tę publiczność, jego fanatyzm z dużym prawdopodobieństwem powróci”.

Dyrektor Muzeum Auschwitz-Birkenau Jerzy Wróblewski jest oburzony.

Prof. Władysław Bartoszewski nazywa „tę książkę” „hańbieniem narodu polskiego”. Dopowiada w swoim stylu: „Osobami, które powinny dyskutować z panem Ratajczakiem, są nie profesorowie historii, ale psychiatrzy”.

Prof. Witold Kulesza, b. szef Głównej Komisji Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, zapowiada złożenie w prokuraturze wniosku o ściganie Ratajczaka za „typowy przykład kłamstwa oświęcimskiego”.

„Próbowałem w ratuszu, w lokalnej gazecie, w zarządzie regionu „S”. Każdy mi odmawiał i odpowiadał: „Olek, ja nie będę za niego tyłka nadstawiał, bo zaraz zostanę posądzony o sympatię z nim”. „Wilczy bilet” dotyczący środowiska akademickiego rozszerzył się na wszystkie instytucje” – tłumaczył Aleksander Migo.

W październiku 2003 r. Ratajczaka przestaje obowiązywać dotkliwa represja „wilczego biletu”. Wysyła kilkadziesiąt podań o pracę do opolskich szkół podstawowych, gimnazjów i liceów, na Uniwersytet Opolski, na uczelnie w Częstochowie i Warszawie. Nikt go nie chce zatrudnić.

„Gazeta Wyborcza” z triumfem donosi, że nikt nie reaguje na błagania ojca o pomoc dla syna. „Abp Alfons Nossol też nie odpowiedział, choć ojciec napisał do niego dwa listy. Że jest już starym człowiekiem, który prosi o pomoc dla syna”.

Kilka lat wcześniej wykluczony intelektualista powołał się na wątpliwości wysuwane przez brytyjskiego badacza, Davida Irvinga. Irving i Ratajczak, historycy – brytyjski i polski – nie musieli zaprzeczać faktom, żeby stanąć przed sądem. Wystarczyło, że znaleźli poważne luki w myśleniu o holokauście, żeby obrońcy jedynie słusznej wersji dziejów znaleźli na nich sposób, o którym sami krzykliwie gardłują, że jest cenzurą i kryminalizacją dociekań naukowych.

„Rozpatrzmy teraz te trzy główne założenia rewizjonizmu Holocaustu” – proponował w swojej krótkiej pracy opolski naukowiec:

„1. Polityka III Rzeszy wobec Żydów

Według rewizjonistów naziści chcieli rozwiązać tzw. kwestię żydowską przede wszystkim poprzez przesunięcie Żydów z Niemiec, a później z Europy, na Madagaskar lub do Palestyny, co zresztą miłe było syjonistom (fakt kontaktów nazistów z kołami syjonistycznymi przed i w czasie wojny jest bezsporny). Po roku 1941 kierownictwo III Rzeszy, mając do dyspozycji ogromne obszary ZSRR, postanowiło deportować Żydów z Europy na Wschód. Niemcy kierowali się tu względami ideologicznymi, bezpieczeństwa (Żydzi jako aktywnie walcząca mniejszość) oraz motywem praktycznym, mającym za podstawę włączenie Żydów dla potrzeb gospodarki wojennej. Była to polityka brutalna i często zbrodnicza, szczególnie za linią frontu wschodniego, gdzie działały Einsatzgruppen, ale nie można mówić o zaplanowanej eksterminacji narodu żydowskiego z motywów ideologicznych, przy użyciu specjalnych urządzeń do zabijania (ruchome komory gazowe itp.).

2. Problem komór gazowych

Rewizjoniści uważają, iż mimo nagłaśniania od lat 40-tych istnienia w obozach koncentracyjnych komór gazowych do masowego uśmiercania ludzi (głównie, a w zasadzie wyłącznie Żydów i Cyganów), przez długie lata nie istniały żadne

ekspertyzy techniczno- kryminalistyczne poświęcone tym szczególnym narzędziom mordu. Przełomem okazały się dopiero badania Leuchtera i Rudolfa. Ich wspólna konkluzja jest jednoznaczna: nie było możliwe uśmiercanie gazem milionów (a nawet setek tysięcy) ludzi w pomieszczeniach przedstawianych obecnie wycieczkom w Oświęcimiu, czy na Majdanku jako komory gazowe. Decydują względy techniczne, chemiczne i fizykałne. Pomieszczenia uznawane za komory gazowe nie miały stalowych drzwi, nie były uszczelnione, co groziło śmiercią wszystkim znajdujących się w pobliżu, także SS- manom. Ściany nie były pokryte odpowiednią warstwą izolacji, nie było urządzeń zapobiegających kondensacji gazu na ścianach, podłodze czy suficie. Komory posiadały zupełnie zwyczajną wentylację, całkowicie nieprzydatną do usuwania mieszaniny powietrza i gazu na zewnątrz budynku, tak, aby nie groziło to życiu obsługi i SS- manów. W ścianach tzw. komór gazowych nie ma prawie śladów cyjanowodoru. Ze sprawa komór wiąże się oczywiście użycie przez Niemców preparatu Cyklon B, czyli wspomnianego cyjanowodoru. Cyklon B był w czasie wojny stosowany przez Niemców jako środek zabijający wszy. Stosowano go w komorach do odwszawiania (ale nie gazowania ludzi!), w koszarach itd. Z wielu względów jego zastosowanie w technice mordowania ludzi było niemożliwe. Cyklon jest mało inteligentny" (długi, 2 godziny czas wydzielania gazu z granulatu, jeszcze dłuższy bo 20 godzinny czas usuwania tegoż z pomieszczeń, a przecież Niemcy nic tylko gazowali i gazowali!). Poza tym byłaby to bardzo kosztowna (towar deficytowy) i niebezpieczna operacja, wymagająca od ekip więźniów wyciągających ciała użycia masek przeciwigazowych z filtrami i ubrania specjalnych uniformów ochronnych oraz rękawic (gaz działa przez skórę). I jeszcze o usuwaniu zwłok, czyli krematoriach. Zbudowane w Oświęcimiu krematoria miały służyć do spalania zwłok zamordowanych (zagazowanych) żydów. Aby to wykonać musiałyby jednak, przy podawanej oficjalnie liczbie zabitych przez Cyklon B, mieć przepustowość kilkanaście razy wyższą od najnowocześniejszych, sterowanych komputerowo krematoriów współczesnych! Takich obozy nie

posiadały. Podsumowując ten wątek możemy więc stwierdzić bez popełniania większego błędu, że Cyklon B stosowano w obozach do dezynfekcji, nie zaś mordowania ludzi (tak więc słynna selekcja do gazu" była zwykłym podziałem nowoprzybyłych według wieku, płci, stanu zdrowotnego)" łaźnia służyła w obozie do kąpielii, nie była miejscem gdzie mordowano ludzi" opowiadania ocalałych więźniów jakoby widzieli gazowanie ludzi są bezwartościowe. Jest to dramatyzowanie i tak już dramatycznej sytuacji podobnie rzecz się ma z zeznaniami oskarżonych po wojnie SS-manów- kajających się ulegających presji przesłuchujących, chcących odgrywać w obliczu szubienicy rolę "piekielnych facetów"-przypadek Rudolfa Hoessa). Wniosek ostateczny nasuwa się sam: w obozach ludzie głównie umierali na skutek chorób wynikających z niedożywienia, złych warunków higienicznych, morderczej pracy, a ciała palono w krematoriach by zapobiec epidemii.

3. Ilu Żydów ginęło podczas II wojny światowej na terenach okupowanych przez III Rzeszę?

Dane dotyczące Żydów, którzy ponieśli śmierć na skutek polityki władz III Rzeszy w okupowanej Europie muszą dotyczyć następujących przypadków: choroby i epidemie wywołane sztucznie przez władze okupacyjne (zamykanie i zagęszczanie gett, głodowe racje żywnościowe dla przygniatającej większości ludzi), praca ponad siły (obozy koncentracyjne), brutalność deportacji do gett i obozów, uśmiercanie podczas walk Żydów uczestników ruchu oporu oraz osób zupełnie nieaktywnych, mających jednak nieszczęście przebywać na terenach będących areną działania Einsatzgruppen. Dodajmy do tego ofiary zbrodniczych eksperymentów medycznych oraz Żydów zabitych przez kolaboranckie szumowiny społeczne (aryjskie i żydowskie). Powyższe, tragiczne wyliczenie nie będzie więc obejmować ofiar sowieckiej polityki wobec polskich, litewskich, łotewskich, estońskich i rumuńskich (besarabskich) Żydów w latach 1939-1941 (a znacząca to liczba, nie wiedzieć czemu przypisywana Holocaustowi dokonanemu przez Niemców),

ludzi zmarłych z przyczyn naturalnych bez związku z okupacyjną rzeczywistością, czy wreszcie ofiar wypadków drogowych, utonięć, zatruc medykamentami itd. (do tej pory wszystkie te przypadki były włączane do hekatomby Holocaustu). Zsumowując poszczególne kategorie, uwzględniając żydowskie ofiary pacyfikacji, obozów koncentracyjnych, tragicznego, okupacyjnego bytu, wydaje się, że liczba 2,5 miliona Żydów – ofiar Holocaustu – nie będzie daleka od prawdy”.

Historyk wcale nie negacjonistycznie konkluduje: „Jedno jest jednak pewne: nawet pojawienie się w przyszłości nowych liczb i szacunków nie zmieni istoty tragedii, jaka rozgrywała się w niemieckim obozie koncentracyjnym Auschwitz- Birkenau”.

Davida Irvinga – na którego dorobek powołuje się Ratajczak – komplementował nieżyjący już nestor wśród polskich historyków prof. Paweł Wieczorkiewicz: „To najlepszy i najwybitniejszy znawca historii II wojny światowej. Badacz, dla którego miarodajne są źródła, a nie poglądy historiografii, opinie kolegów, czy wrzask mediów. Człowiek, któremu z racji ogromnych zasług – zebrania lub odtajnienia i udostępnienia kluczowych dokumentów III Rzeszy, czapkę buty czyścić by trzeba. Historyk tej miary, że ma prawo napisać i powiedzieć wszystko... A, że do tego głosi prawdę i niektóre jego poglądy są odległe od tak ukochanego przez polską prasę wysokonakładową bajdurzenia w stylu politycznej poprawności”.

Anglika spotkał gorszy los. Zostaje skazany przez austriacki wymiar sprawiedliwości na karę trzech lat więzienia za głoszenie niepoprawnych politycznie tez historycznych a procesy cywilne doprowadzają go do bankructwa.

Komentarz Wieczorkiewicza o uwięzieniu brytyjskiego „rewizjonisty” nie pozostawia wątpliwości: „Narobił sobie oczywiście wpływowych wrogów... Posadzili go, pod najbardziej idiotycznym pretekstem Austriacy, których widoczna nadreprezentacja w najbardziej ludobójczych służbach III Rzeszy nakazywała by zdecydowanie więcej powściągliwości i

godności. A czy można? W końcu Giordano Bruno wylądował na stosie”.

Po latach środowisko naukowe przyznaje się do błędu w szacunkach ofiar holokaustu w obozach śmierci. Ktoś „puścił” taką statystykę, potem go cytowano. „Prawdopodobnie” – analizuje D. Ratajczak – „najwyższa liczba ofiar Auschwitz-Birkenau (9 milionów) została zacytowana we francuskim filmie dokumentalnym „Noc i mgła”, który oglądały miliony uczniów szkolnych na całym świecie. Kilka miesięcy po zakończeniu II wojny światowej, 31 grudnia 1945 r., francuski Urząd Badawczy ds. Zbrodni Wojennych ustalił, że auschwitzki obóz pochłonął 8 mln ofiar. Ta sama instytucja podawała również liczbę 7 mln zmarłych i zamordowanych w niemieckim lagrze. Według Mikołaja Nyiszli, autora pracy „Auschwitz Doctor”, w obozie poniosło śmierć 6 mln ludzi. Cytowana przez wielu historyków książka okazała się jednak fałszywką. „Doktora” w Auschwitz nigdy nie było”. Żydów zginęło więc mniej niż sądzono, o czym od początku alarmowali rewizjoniści. Kilkanaście lat po debiucie dr. Ratajczaka narastają wątpliwości co do wydolności komór gazowych. Nie wspominał o nich rotmistrz Pilecki. Zwraca się coraz częściej uwagę na fakt, że nie ma formalnych dowodów na decyzyjny udział Hitlera w „ostatecznym rozwiązaniu”. Nauka, w tym historyczna, potrzebuje dowodów, a nie mało wiarygodnych opowieści”.

O Dariuszu Ratajczaku wyraża swoje pochlebne zdanie Peter Raina: „jest z jednym z najzdolniejszych polskich historyków”.

Opinia publiczna nieświadoma treści poglądu rewizjonistycznego godzi się z hasłem, że Ratajczak i Irving negują zbrodnie na Żydach, a im chodziło o sposób w jaki masowo ich zabijano i o liczby wahające się między 6 milionów a 900 tysięcy.

Bohater artykułu Lasockiej był dociekliwy, nie dość, że sam miał pewne wątpliwości, to jeszcze – z poczucia naukowego obowiązku – powoływał się na badaczy, którzy je podzielali. Włączanie rewizjonistów (pełnoprawnego nurtu badań

historycznych wychodzących od popperowskiej falsyfikacji) w dyskurs historyczny, w duchu przyzwoitego popperowskiego cytowania danych i w imię rzetelności badawczej, rozsierdziło strażników ideologii holokaustu. Ale za fasadą rewizjonizmu krył się dużo gorszy grzech.

W 1999 roku w zbioru esejów polityczno-historycznych pt. „Tematy niebezpieczne” historyk przedstawił nie tylko poglądy umiarkowanych rewizjonistów Holocaustu. Zajmował się też finansowaniem rewolucji bolszewickiej (bank Loeb-Kun), duchowymi inspiracjami nazizmu (teoretyk rasizmu Eichmann był półżydem – wypominał) i nadreprezentacją żydowskich komunistów w powojennej Polsce. To wystarczyło, by przyklejono mu etykietę antysemity.

Zasłużył na nią – anonsuje Dorota Wodecka-Lasota, autorka reportażu o Ratajczaku z grudnia 2007 roku. Publicystyczny skalp wciąż bezwstydnie zawieszony jest na stronach Agory.

Zamęczony historyk, który wziął na swój warsztat „dogmaty” holokaustu, traci w wyniku okrutnej nagonki rodzinę, dom i pracę. Pozostawia go samotnego żona, która nie może znieść biedy i upokorzeń. Znakomity dydaktyk i badacz zostaje nocnym stróżem za 550 zł miesięcznie. Artykuł, który ukazał się w „Gazecie Wyborczej”, nie pozostawia wątpliwości. Granica między śmiercią cywilną a skonaniem w realu bywa ledwie zauważalna. Banicja znosi wiele barier. Najgorszą jest ludzka wrażliwość, która chroni słabszych i subtelniejszych a „kłamca” nie miał grubej skóry.

Trzy lata później, po publikacji artykułu „kłamca nie ma już sił” Ratajczak nie wytrzymuje fali salonowego hejtu i niepowodzeń i „odbiera sobie życie”. 11 czerwca 2010 znaleziono jego zwłoki w zaparkowanym samochodzie pod Centrum Handlowym Karolinka w Opolu. Bohater reportażu na zawsze zostanie zapamiętany jako „Dr Dariusz Ratajczak, kłamca oświęcimski”, który „zginął w bardzo zagadkowych okolicznościach”, jak głosi tytuł w [„Porannym Kurierze”](#) z 19

czerwca 2010 roku. Opolska „Gazeta Wyborcza”, gdy w czerwcu odkryto jego zwłoki w samochodzie, również – bez żadnej delikatności i względu na rodzinę zmarłego – napisała „Znaleziono ciało kłamcy oświęcimskiego”.

„Środowisko” trzyma się mocno. „Cyngla” z „Wyborczej” broni Blanka Mikołajewska z tygodnika „Polityka” (tego samego który pyta: „Czy tzw. żołnierze wyklęci są powodem do dumy?”) – bezrefleksyjnie powtarza paplaninę, która ma stawiać obrońcę wolności naukowej w złym świetle. Oskarżenia pod adresem „ludowego” wroga i upokorzenia, które go spotkały obnosi jak słodycze z dożynkowego jarmarku. Dziennikarka wypiera fakt mobbingu i dyskryminacji, które zrujnowały życie i zdrowie ofiary napaści mediów. Nie można zostać zaszczytnym i samobójczo umierać – jak opisuje literatura stresu, na którą dzień i noc powołują się czołowe redakcje rozpaczające nad dramatem LGBT – pod wpływem alkoholu, po który w tragiczny dzień czerwca mężczyzna sięgnął w dawce śmiertelnej. Nie może przynajmniej ktoś taki jak narodowiec. „Wyznawcy” – źli i głupi – Ratajczaka nie mogą się pogodzić – w opinii Mikołajewskiej – z alkoholizmem ich bohatera. Do oceny dorobku naukowego opolanina publicystka wywołuje akademika, który zapoznał się z jednym egzemplarzem jego publicystyki popularyzującej naukę.

„Syn wie?” – pyta redaktor Wodecka-Lasota. „Że jestem kłamcą oświęcimskim? Tak. Przeczytał kilka lat temu w internecie. Zapytał, czy to prawda. Odpowiedziałem, że jestem rewizjonistą historycznym, nie dociekał, co to znaczy. Kiedyś z nim porozmawiam, wydaje mi się jeszcze za mały”.[1]

Chłopak nie doczekał rozmowy z ojcem.

Czy jesteśmy coś winni historykowi i jego synowi, któremu nie zdążył dotrzymać obietnicy? Czy dojdzie kiedykolwiek do rewizji nietolerancyjnej i obsesyjnej oceny „Tematów niebezpiecznych”? Przedstawiciele środowiska „Gazety Wyborczej” nie chcą słyszeć o rehabilitacji wybitnego

polskiego historyka. Są dumni z tego co zrobili, z zastosowanych represji. W przyszłości wytoczą niejeden proces z nagonką, wszystkim którzy „kałają” ich pamięć holokaustu i wdepczą takich w grób.

Autorstwo: marcin333

Źródło: WolneMedia.net

Przypis

[1] Część cytatów pochodzi z artykułu autorstwa Doroty Wodeckiej-Lasoty „Kłamca nie ma już sił” <http://wyborcza.pl/duzyformat/1,127290,4788038.html>.

Bibliografia dr. Ratajczaka

1. „Polacy na Wileńszczyźnie 1939-1944”, Opole, 1990 r.
2. „Świadectwo księdza Wojaczka”, Opole, 1994 r.
3. „Krajowa Armia Podziemna w powiecie prudnickim 1949-1952”, współautor, Opole-Gliwice, 1996 r.
4. „[Tematy niebezpieczne](#)”, Opole, 1999 r.
5. „[Tematy jeszcze bardziej niebezpieczne](#)”, Kociaty, New York, 2001 r.
6. „Inkwizycja po polsku, czyli sprawa dr Dariusza Ratajczaka”, Poznań, 2003 r.
7. „Prawda ponad wszystko”, Opole, 2004 r.
8. „Spowiedź „antysemity””, Opole, 2005 r.